

Jean Ure

Kłopotliwa wizyta

Przełożyła Małgorzata Żbikowska

– Dobra, dziewczęta. – Cass klasnęła w dłonie. – Wielkie sprzątanie. Zabieramy się do pracy.

Em i ja skrzywiłyśmy się. Nie byłyśmy przyzwyczajone do robienia porządków w domu. Cass to nasza ciocia. Jest mało wymagająca. Przez cały czas, gdy z nami mieszkała, żyliśmy sobie w wielkim, szczęśliwym bałaganie. I nagle stan wyjątkowy – dziś na kolację miała przyjść nowa sympatia taty.

– Dość tych dąsów – oznajmiła Cass. – Chcę, żeby dom lśnił czystością. Która ściera kurze, a która bierze się za odkurzacz?

– Zamawiam odkurzacz – powiedziałam. Lubię odkurzać, zwłaszcza gdy jest dużo pustego dywanu. Nie lubię przesuwac mebli. Foteli i innych przedmiotów. Po prostu je omijam.

Cass pchnęła odkurzacz w moją stronę.

– Proszę bardzo. A więc tobie, Em, zostaje ścieranie kurzów.

Em rzuciła mi wściekle spojrzenie. Jest moją starszą siostrą i pewnie uważała, że to do niej należy wybór.

– Masz. – Cass rzuciła jej rękaw od starego swetra. Takim rękawami ścierałyśmy kurze w domu. Także dziurawymi skarpetkami i starymi bluzkami.

– Po co wydawać pieniądze na ścierki od kurzu? – mawiała Cass. Ona popiera recykling.

Em bez przekonania trzepnęła starym rękawem.

– Mogłabyś włożyć w to więcej wysiłku – stwierdziła ciotka. – A ty, Bitsy – popatrzyła na mnie z groźną miną – nie omijaj kątów.

– Nie można się dostać do kątów – odparłam. – Poza tym sprzątałyśmy je, gdy tata urządzał przyjęcie. Zaprosił wszystkich pracujących na jego wydziale w college'u, a my odkurzyłyśmy wtedy cały dom.

– Przypominam ci, że przyjęcie taty było w zeszłym miesiącu – zwróciła mi uwagę Cass.

– Naprawdę? – mruknęłam. – O rety!

– Wiem, to straszne – przyznała Cass. – Ale większość ludzi robi to raz w tygodniu.

– Nie o to chodzi, lecz o to, że było to tak dawno.

– W takim razie zabieraj się do roboty.

– A ty co będziesz robić? – spytała Em.

Cass rozejrzała się po pokoju.

– Posprzątam cały ten bałagan.

Wskazała ręką na stół, który nie służył za stół, bo zwykle jadaliliśmy w kuchni. Dlatego był stale zavalony tym, co Cass nazywała rupieciami. Leżały na nim stos ubrań do uprasowania, plecak, praca domowa, adidas, książki, gazety, banany. Banany?

– Skąd to się tu wzięło? – spytała Cass. – A co ważniejsze, gdzie to schować?

Zaczęła wrzucać wszystko do worka na śmiecie. Em i ja natychmiast zaprotestowałyśmy.

– To moje adidas!

– To moja praca domowa!

– Tylko na razie. Tylko na razie. – Adidas i praca domowa wylądowały w worku.

– Potem je sobie wyjmiecie.

Na rzeczach do prasowania drzemała wielka, gruba, futrzana kula. To była Bella, nasza kotka. Ona ciągle śpi.

– Nie możesz jej ruszyć – zaprotestowała Em. – Wybrała sobie to miejsce.

– Bardzo przepraszam – odparła Cass – ale niektórzy tu pracują.

Powiedziawszy to, zdjęła biedną Bellę z rzeczy do prasowania i przeniosła raczej niedelikatnie na kanapę. Bella usiadła zaskoczona.

– To było okrutne – powiedziałam. A jakby to Cass ktoś ściągnął z przytulnego łóżka i rzucił w inne miejsce?

– Nic na to nie poradzę – odpowiedziała Cass, po czym zebrała rzeczy do prasowania i także wrzuciła do worka. – Ten pokój musi wyglądać przyzwoicie. Nie chcemy, żeby Caroline pomyślała, że mieszkamy w chlewie.

Tak miała na imię dziewczyna taty. Caroline Scott-Mason. Bardzo wytwornie.

– Cass ma rację – stwierdziła Em. – Musimy się trochę wysilić dla taty.

Dawno nie miał żadnej sympatii. Jeżeli nie liczyć Polly. Polly wykładała na jego wydziale i przez pewien czas miałyśmy, jak nazwała to Cass, wielkie nadzieje. A potem zjawiała się Caroline. Nie chodzi o to, że jej nie lubiłyśmy. Właściwie to jej nie znałyśmy. Ale bardzo nam się podobała. Sęk w tym, że Polly znałyśmy od zawsze. Była z nami przez te wszystkie lata po śmierci mamy, zanim przyjechała Cass i zajęła się nami. Cass mówi, że to dlatego, że tata zna ją bardzo długo i myśli, że zawsze tak będzie.

– Polly jest jak stary, wygodny kapeć, a Caroline jest nowa i ekscytująca. Trudno go za to winić. Był załamany, gdy odeszła wasza mama. Nic dziwnego, że zachowuje się jak zakochany nastolatek.